

Zaufanie Biblii bez dedukcyjnego dowodu o jej pełnej nieomyślności?

dodane: 2019-08-08

Dlaczego pozwalam sobie ufać Biblii, skoro nie umiem przedstawić niepodważalnego dedukcyjnego dowodu, aby wydać werdykt o jej nieomyślności? I czemu przy tym mam czelność nazywać się jeszcze 'sceptycznym'?

Na początek zacytuję dominikanina Jana Bocheńskiego OP z bardzo ciekawej i żywym językiem napisanej książeczki: „Sto zabobonów”.

„1. Pierwszym zabobonem odnoszącym się do autorytetu jest mniemanie, że autorytet sprzeciwia się rozumowi. W rzeczywistości posłuch autorytetowi jest często postawą nader rozsądną, zgodną z rozumem. Kiedy np. matka mówi dziecku, że istnieje wielkie miasto zwane „Warszawą”, dziecko postępuje najzupełniej rozumnie, kiedy to uznaje za prawdę. Podobnie pilot postępuje rozumnie, kiedy wierzy meteorologowi, pouczającemu go, że w tej chwili jest w Warszawie wysokie ciśnienie i wiatr z zachodu, 15 węzłów jako że wiedza autorytetu jest w obu wypadkach większa niż wiedza dziecka, względnie pilota. Co więcej, autorytetu używamy nawet w nauce. Aby się o tym przekonać wystarczy zwrócić uwagę na obszerne biblioteki stojące w każdym instytucie naukowym. Książki w tych bibliotekach zawierają najczęściej referaty wyników naukowych osiągniętych przez innych naukowców a więc wypowiedzi autorytetów epistemicznych. Podobnie bywa, że posłuch autorytetowi, np. kapitana statku, jest postawą najzupełniej rozsądną. **Twierdzenie, że istnieje zawsze i wszędzie przeciwieństwo między autorytetem a rozumem jest zabobonem.**”

Znów jednak są podawane przykłady 'oczywiste' dla współczesnego człowieka, takie jak autorytet naukowca, matki w sprawach zwykłych itp. Na tym jednak polega zamysł moich tekstów, aby człowiekowi zanurzonemu w dużej mierze we współczesnych przyzwyczajeniach i uprzedzeniach – słusznych bądź nie, bez oceniania narazie tego – ukazać, zawsze w skrócie z konieczności, pewne podobieństwa między 'oczywistościami' epoki, a tym czymś mniej oczywistym, co dzieje się w świecie wielu szczerze wierzących.

Inną analogią jest 'zaufanie w brak pomyłki' lekarza, gdy idziemy na operację, czy aby wyleczyć uczulenie. Zaufanie to często okazuje się dobre w skutkach, a polega na uznaniu autorytetu medycyny i trochę państwa, które daje uprawnienia lekarzom. Nie jest to takie oczywiste. Wszak jest wiele osób ufających bardziej w naturoterapię, medycynę wschodnią itp., co też nie jest zupełnie irracjonalne, gdy lenistwo lekarzy wypisujących sterydy na wszystko, brak ich zainteresowania i skuteczności da się we znaki jakiemuś człowiekowi.

Zwracam tutaj jednak uwagę na pojęcie **ANALOGIA!** Analogia jest podobieństwem pewnych cech i różnicą innych. Najczęściej analogia jest podobieństwem jedynie paru cech, o których jest mowa, a całe otoczenie jest różne. Podobnie jest tutaj. Analogia nie jest idealnym odwzorowaniem danej sytuacji w innym środowisku, tak jak jedną z analogii zabawnie zinterpretował autor kanału Śmiej się tutaj, (to nie ironia, a komplement). Analogie, tak jak eksperymenty myślowe, można oczywiście krytykować, jeśli ktoś uważa, że podobieństwa ważne dla porównania nie zachodzą itp., nie zaś tylko dlatego, że jakieś nieistotne podobieństwa nie zachodzą.

Jak jest w nauce?

Choć zatem nie mamy pełnego formalnego dowodu dedukcyjnego na to, że w podręcznikach od fizyki, czy w słowach wykładowcy znajdzie się sama prawda, pozwalamy sobie ufać w wiele z tego, co usłyszymy/przeczytamy i w ten sposób budujemy swój obraz świata, porównując także różne źródła, gdy zależy nam na dogłębnym rozpoznaniu sprawy. Niestety/na szczęście, nie ma innej możliwości, czas jest za krótki by być *specjalistą* we wszystkim, a i jak się dorasta dostrzega się, że między *specjalistami* także trwają dość fundamentalne spory.

Co więcej, nawet w nauce, która 'zaczynamy przedsięwzięciem poznawczym jest', wbrew pozorom nie dochodzi się do różnych przekonań i teorii na zasadzie czystych dedukcyjnych rozumowań, jeśli już to tzw. metodą 'hipotetyczno-dedukcyjną' zakładając różne przesłanki/hipotezy, bez możliwości ich ostatecznego rozstrzygnięcia (por. Trylemat Friesa). Z metodologii nauki jest poza tym takie fajne rozróżnienie Reichenbacha na **kontekst odkrycia i kontekst uzasadnienia**. Wyraźnie ukazuje ono, że teorie/przekonania naukowe nie są nabierane (zazwyczaj) na podstawie ścisłych rozumowań. Uzasadnienie odbywa się dopiero po propozycji danej teorii czy przyjęciu danych przekonań. *Satysfakcjonujące* uzasadnienie też nie następuje natychmiast, bardzo często w następnych pokoleniach, albo wcale! Przykładem niech będzie 'dziwne oddziaływanie na odległość' w teorii grawitacji Newtona. „Długotrwały opór przed akceptacją [fizyki Newtona] wynikał z podejrzliwości wobec niezrozumiałej idei oddziaływania na odległość, zakładanej przez prawo grawitacji. Do tej pory wszelkie oddziaływania w przyrodzie pojmowano na wzór popchnięć. I choć przez lata **nie stało się nic**, co by uczyniło pomysł Newtona łatwiejszym do zrozumienia, to zadziałało przyzwyczajenie, poparte spektakularnymi sukcesami jego teorii w zakresie przewidywania i wyjaśniania zjawisk” [Grobler, 2006, s. 31]. Jednak analogiczne uzasadnienie zaufania Biblii – 'pozwoliło mi to wyjaśnić wiele zjawisk z życia i przewidzieć ludzkie zachowania, choć samej nieomyślności Biblii dowieść dedukcyjnie nie mogę' – raczej nie byłoby uznane za przekonujące dla wielu ateistów. Przekonujące nie w tym sensie, aby ich przekonać do wiary, lecz aby uznali zasadność wiary wierzących. Kwestia skali świadectw, pozytywnych skutków, trafnych predykcji itp. oraz to od jakiego poziomu zasadne jest coś przyjąć jest oczywiście do dyskusji. Inny przykład, ponoć w latach 1543-1687 jedynie 7,7% ówczesnych naukowców – 180 z 2330 – popierało teorię układu heliocentrycznego Kopernika (który umarł w 1543) [Życiński, 2013, s. 249]. Nie jest to jednak dziwne biorąc pod uwagę, że orbity w koncepcji Kopernika były kołami, a nie elipsami, przez co model się rozjeżdżał. I tak dalej, i tak dalej, nie rozwodząc się już nad ciekawym spostrzeżeniem historyka nauki Thomasa Kuhna, zdaniem którego kontekst uzasadnienia zaciera się z kontekstem odkrycia, bo uzasadnienie może funkcjonować tylko w danym *paradygmacie*, czyli pewnym zestawie założeń, metod itp., które przecież zmieniają się z biegiem historii. W tym rozumieniu żadne uniwersalne uzasadnienie w nauce nie ma jak się pojawić.

Ograniczenia poznawcze

Nie da się również sformułować dowodu satysfakcjonującego wszystkich na niemal dowolny temat ze względu na:

Trylemat Agryppy, o którym pisałem na początku tutaj.

W związku z trylematem, że nawet przesłanki wydające się najbardziej uniwersalne i oczywiste, jak samoświadomość i znaczenie słów, są podatne na podważanie (i moim zdaniem nie jest to podważanie zupełnie bezzasadne, na potrzeby dyskusji mógłbym bronić Kripkego), o czy pisałem tutaj.

Twierdzenie Gödla o niezupełności ukazuje, że nawet w czymś tak podstawowym jak system liczb naturalnych(!) nie da się sformułować formalnie poprawnych dowodów na wszystkie zdania tego systemu, które się w nim wykorzystuje. Nie da się nawet tego zrobić wprowadzając kolejne Aksjomaty do systemu! Zawsze jest on zatem niezupełny, a jeśli byłby zupełny, to byłby sprzeczny. Co więcej, umysł ludzki, **pomimo** braku formalnego dowodu, na podstawie znaczenia używanych twierdzeń potrafi *dostrzec* prawdę tam gdzie nie da się podać formalnego dowodu (na tym polega twierdzenie Gödla i porażka formalizmu Hilberta). Sam autor tego twierdzenia, Kurt Gödel, wyciągał z tego pewne metafizyczne wnioski.

Nauka jaką znamy nie rozwinęłaby się, gdyby wymagano od uczonych przedstawiać dedukcyjne dowodzenie do wszystkich tez, które propagują, lub też gdyby oczekiwano od razu prostego empirycznego potwierdzenia dla tych tez! Dwa cytaty z Galileusza jako argument w sprawie:

„Same zmysły bez pomocy rozumu nie mogą nam dostarczyć prawdziwego rozpoznania natury. Do uzyskania takiego prawdziwego rozpoznania potrzeba *innego zmysłu, wspomaganego rozsądkiem* (...) Lepiej więc, nie przywiązując znaczenia do pozorów [empirycznych], co do których wszyscy jesteśmy zgodni, przy pomocy rozumu znaleźć potwierdzenie ich słuszności, bądź wykryć ich błędy” [Galileusz: Dialog o dwu najważniejszych... s. 255-256, na podstawie: Feyerabend, 1996, s. 66],

a jednocześnie:

„Nie jestem skłonny włączać swoje nauki w najciaśniejszą przestrzeń, przyjmując sztywną manierę nie wypowiedzania ani jednego słowa jeśli nie jest podyktowane koniecznością.” [Galileusz z listu do Leopolda, za: Feyerabend, 1996, s. 63]

Analogia mapy, jako pewnej treści lub światopoglądu

Podoba mi się porównanie jakiego użył autor kanału Śmiejem Wątpić w związku ze światopoglądami. Powiedział on, że powinniśmy w naszych przekonaniach starać się jak najwierniej odwzorowywać rzeczywistość, a nie upierać się przy nich pomimo rzeczywistości, tak jak dobra mapa, która jest o tyle dobra, o ile wiernie odwzorowuje teren. Zasadniczo się zgadzam, brzmi to trochę jak „Nie sprzeciwiaj się prawdzie, ale wstydź się swej nieumiejętności” (Syr 4, 25), na które wypisane na małej karteczce wpadłem kiedyś przypadkowo i od tego czasu noszę w portfelu. Nie wchodząc w problemy na styku realizm – konstruktywizm, co też nie jest takie oczywiste, a o czym napiszę jeszcze kiedyś, chciałbym podzielić się skojarzeniami, które we mnie to porównanie wywołało, a jednocześnie mocno odnosi się do większości 'problemów' z Biblią.

Otóż mamy wszak **różne mapy**, które starają się wiernie odwzorować ten sam teren. Są mapy drogowe, fizyczne, polityczne, klimatyczne itp. Choć ukazują ten sam teren można znaleźć na nich zupełnie różne informacje. Czy wadliwe są mapy fizyczne, gdy ukazują trawę, tam gdzie biegnie autostrada? Czy gdy na jednej mapie jakiegoś miasta zielone kółeczka oznaczające drzewa raz są w nieco innych miejscach niż na drugiej to zachodzi jakaś nieprzewidywalna sprzeczność, czy różnym autorom mapy chodziło po prostu o zaznaczenie terenu zalesionego bez względu na dokładne umieszczenie drzew? Tak samo jest z Biblią, która stanowi jednak wiele różnych ksiąg. Tak samo jest z wypowiedziami Jezusa, które nie są cytowane słowo w słowo, lecz zawierają sens Jego wypowiedzi. Oczywiście nie uniemożliwia to krytykowania pewnych przekłamań map, ani przekłamań w Biblii, jeśli ktoś coś takiego odnajdzie. Jednocześnie jednak z takim uczciwszym moim zdaniem podejściem jest to trudniejsze i zapewne zawsze będą spory o to, czy tu mamy do czynienia z przekłamaniem, sprzecznością, czy innym rodzajem mapy. Ludzki język (na szczęście!) nie jest taki prosty i sztywny. Na szczęście, bo pozwala to wiele w nim wyrażać! Tutaj ciekawy artykuł na ten temat prof. Woleńskiego.

Bezczelny pozer

Na koniec chciałbym odnieść się jeszcze do mojej beczelności w nazywaniu się sceptycznym.

Sceptycyzm można rozumieć w różny sposób. Ogólnie rzecz biorąc sceptycyzm głosi nieistnienie **wiedzy** [za: Ziemińska, 2013, Historia Sceptycyzmu]. Od czasów oświecenia kojarzy się z ateizmem, zaś przed oświeceniem taki np. Montaigne propagował sceptycyzm będąc chrześcijaninem. Źródłosłów oczywiście pochodzi z greckiego, od 'rozważający'. Ze starożytnej Grecji, skąd sceptycyzm pochodzi, można wyróżnić dwa główne jego nurty:

1. Pyrronowski, od Pyrrona, gdzie podważa się absolutnie wszystko, nie uznaje się żadnych twierdzeń. Zdaniem wielu filozofów, w tym pani prof. Ziemińskiej prowadzi to do sprzeczności przynajmniej na poziomie praktycznym. Zdaje się, że tego typu sceptycyzm wyznaje i propaguje pan Fjałkowski.
2. Akademicki, od akademii Platońskiej, którego propagatorem był np. Ciceron, a jednym ze współautorów Karneades. Akademicki sceptyk przyjmując różne twierdzenia, uznaje je za **prawdopodobne** – podobne prawdziwe, czy z łac. **probabilis** twierdzenia godne pochwały, **aprobaty**, **propagowania**, **próbowania**. Nie uważa ich zaś za **prawdziwe** – z pewnością absolutną, ponadto zazwyczaj rozważa alternatywy. Do tego rodzaju sceptycyzmu jest mi z pewnością bliżej niż do pyrronowskiego.

PS. Zdaję sobie sprawę, że nie podałem tutaj żadnych powodów dlaczego ufam Biblii. Nie tego dotyczy artykuł. Broniona jest tutaj zasadność zaufania ogólnie w cokolwiek, np. Biblii (czy też Kościołowi), bez podawania dedukcyjnego dowodu na ich nieomyślność, głównie przez ukazanie szerszego kontekstu sytuacji poznawczej człowieka.

Źródła:

Bocheński, J., Sto zabobonów: http://100-zabobonow.blogspot.com/2008/04/autorytet_27.html

Feyerabend, P., 1996, *Przeciw Metodzie*, Wrocław: Wydawnictwo Siedmioróg

Grobler, A., 2006, *Metodologia nauk*, Kraków: Wydawnictwo Aureus, Wydawnictwo Znak .

Kuhn, T., 1968, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN

Woleński, J., Język jako narzędzie: <https://filozofuj.eu/jan-wolenski-jezyk-jako-narzedzie/>

Ziemińska, R., 2013, *Historia sceptycyzmu*, Toruń: Fundacja na rzecz nauki polskiej

Życiński, J., 2013, *Struktura rewolucji metanaukowej*, Kraków: CCPress

Trylemat Friesa: https://pl.wikipedia.org/wiki/Trylemat_Friesa

Sceptyczny Chryścijanin

źródło: <https://www.apologetyka.info/kosciol-katolicki/zaufanie-biblij-bez-dedukcyjnego-dowodu-o-jej-peney-nieomylnosci,1215.htm>